

Mirek Czyżykiewicz, Wieniczka

Idę , ACH TEN PORANNY SERCA CIĘŻAR
To MAJACZENIE ZŁEGO LOSU
Ta jego nieuchronność
Ten jego na mnie sposób

Idę, ten nienazwany ciężar
U serca spodu
Idę krokiem chwiejnym
A po pomalutku
To z racji zimna i smutku
Tak jest, zimna i smutku
Anioły pańskie

Yes, yes, eta my, eta my
Anioły
A to ty
Czy to trochę ty?
Co tam ty zrobić zdążył?
Okrążyłaś miasto ty, aż je okrążył
Co tam ty zrobić zdążył?

A co ja supermen
Ani troszeczkę
Co ja mogę zdążyć zrobić
Miedzy pierwsza a druga szklaneczką
30 sekund dzieli pierwszą od drugiej szklaneczki
Ta aż nie idzie iść przed pługiem
A supermena tak żeby ścięło
Po pierwszej szklance myśliwskie
Bez wypicia drugiej
Anioły pańskie

Bezsilna poro
Życia tego ludu
Gdy jemu, to znaczy temu ludu
W ustach suchość wszystkich stepów
Oto haniebna półgodzino
Pomiędzy świtem a otwarciem sklepów
Było, było, było
Przylgnij do czego murowanego
Przymknij oczy, żeby tak nie mdliło

Jedne mój znajomy mawiał
Że kolendrówka działa nieludzko
Wzmacnia członki ale dusza
Dusza osłabiona
Próchno
Ze mną wyszło coś odwrotnie
Dusza bardzo mi okrzepla
Chłonki zaś osłabły srodze
Ale ze to jest nieludzkie
To się zgodzę
To się zgodzę

Było, było, było
Przylgnij do czego murowanego
Przymknij oczy, żeby tak nie mdliło
Bezsilna poro
Życia tego ludu
Gdy jemu, to znaczy temu ludu
W ustach suchość wszystkich stepów
Oto haniebna półgodzino
Pomiędzy świtem a otwarciem sklepów

Bezsilna poro
Życia tego ludu
Oto haniebna półgodzino
Ileż siwizny wplątałaś we włosy
Nam bezdomnym melancholijnym szatynom